

Władysław Markiewicz

Polska Akademia Nauk

*STUDIA SOCJOLOGICZNE* 1987, 2(105), s. 19-33

## **WPLYW ZIEM ZACHODNICH NA KSZTAŁTOWANIE KULTURY POLITYCZNEJ SPOŁECZEŃSTWA POLSKIEGO**

Referat, który za chwilę wygłoszę, był przygotowany na nasz zjazd, zaplanowany zrazu – jak wiadomo – na rok 1985. Ponieważ termin odbycia zjazdu został przesunięty na czas nieokreślony, zdecydowałem się przedstawić niniejszy tekst na sesji naukowej zorganizowanej przez Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie, we wrześniu 1985 r., z okazji powrotu Ziem Zachodnich do Macierzy. Być może, są obecne na tej sali osoby, które uczestniczyły w imprezie olsztyńskiej. Toteż pragnę je przeprosić za to, że skazuję je na wysłuchanie po raz drugi referatu, którego treść tylko nieznacznie różni się od ubiegłorocznego pierwowzoru.

\* \* \*

Czterdzieści lat minęło, odkąd państwo polskie pojawiło się na mapie Europy w nowym, gruntownie odmienionym kształcie geograficznym, mogłoby się więc wydawać, że potrafimy, jeśli nie wszystko czy prawie wszystko, to jednak bardzo wiele powiedzieć na temat wpływu tego zaiste przełomowego faktu na naszą tożsamość narodową. W rzeczywistości jednak nasza wiedza o tym, jak zmienił się naród polski, jego świadomość historyczna, kultura polityczna i w ogóle jego system wartości w nowych warunkach geopolitycznych, jest niezbyt obfita, a przede wszystkim nie jest to wiedza należycie usystematyzowana i teoretycznie-solidnie podbudowana.

W niniejszych rozważaniach podejmuję próbę nie tyle zdania sprawy z przebiegu i wyników procesów integracji polityczno-społecznej na Ziemiach Zachodnich, ile raczej przedstawienia dezyderatów i propozycji dotyczących programu badań z tego zakresu w nowej sytuacji historyczno-społecznej, w jakiej znalazł się nasz kraj. Takie podejście do tematu wydaje mi się celowe i pożądane nie tylko ze względów poznawczych, lecz także z przyczyn praktycznych. Otóż znane mi są dwie inicjatywy kreowania centralnych problemów badawczych odnoszących się do Ziem Zachodnich i Północnych: Instytut Śląski w Opolu zabiega o zatwierdzenie tematu pt. „Integracja społeczności Ziem Zachodnich i Północnych ze szczególnym uwzględnieniem Śląska w latach 1945–1985 (Aspekty historyczne, kulturowe, demograficzne i społeczno-ekonomiczne)”, natomiast Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Szczecinie, a ściślej biorąc nowo powstały Uniwersytet, w skład którego WSP tymczasem weszła, zgłosiła temat pt. „Przemiany w społecznościach Ziem Zachodnich i Północnych”. Autorzy pierwszego projektu wychodzą z założenia, że przez 40 lat badania nad kształtowaniem się społeczności Ziem Zachodnich i Północnych „były wyraźnie

zaniedbane” i że „dotychczasowe studia są nader fragmentaryczne i nie dają pełnego obrazu przeobrażeń tego społeczeństwa i procesów integracyjnych”; autorzy drugiego projektu, dokładnie odwrotnie, przyjmują przesłankę, iż „społeczeństwo Ziem Zachodnich i Północnych było od kilkudziesięciu lat przedmiotem szczególnego zainteresowania badaczy z zakresu nauk społecznych, zwłaszcza socjologów [...] Badania te pozwoliły określić podstawowe prawidłowości zjawisk społecznych typowych dla lat pionierskich i stanowią doskonałą podstawę do kontynuacji działań badawczych dotyczących aktualnych, odmiennych od tych, które występowały w minionych dziesięcioleciach, problemów społecznych tych Ziem”.

Idea zdynamizowania badań nad Ziemią Zachodnią, przyświecająca obydwu cytowanym dokumentom, skądinąd jak najbardziej chwalebna i godna poparcia, wymaga jednak – przed przystąpieniem do jej ewentualnego urzeczywistnienia – możliwie precyzyjnego ustalenia stanu, zakresu i wartości naszej wiedzy o tym, co się dotychczas na tych ziemiach wydarzyło. Między innymi koncypując program tych badań powinniśmy liczyć się z faktem, że ziemie, które przemiennie nazywamy Ziemią Zachodnią, Zachodnią i Północną czy Odzyskanymi, przy czym żadnej z tych nazw nie sposób uznać za fortuną, po 40 latach polskiego na nich władztwa mają już swoją historię. Waler źródła historycznego posiada dziś np. większość monografii i rozpraw socjologicznych, które powstały w ramach, traktowanej na prawach odrębnej subdyscypliny naukowej, tzw. socjologii Ziem Zachodnich<sup>1</sup>, toteż należałoby powtórzyć obecnie postulat, zgłaszany już przed 20 laty, aby „klasyczną” problematykę integracji społecznej, czyli procesu tworzenia się nowego społeczeństwa na Ziemiach Zachodnich, uczynić domeną historyków czasów najnowszych i ewentualnie etnografów. Natomiast socjologowie i politolodzy powinni – moim zdaniem – podjąć zasygnalizowany już przeze mnie na wstępie problem zasięgu, stopnia i charakteru zinternalizowania przez współczesne społeczeństwo polskie nowego powojennego kształtu terytorialnego naszego państwa.

Metodologiczną przesłanką tego, zresztą sporadycznie nieraz już wcześniej stosowanego przez niektórych badaczy podejścia winna stać się propozycja zgłoszona przez Bogdana Suchodolskiego, aby z okazji 40-lecia połączenia Ziem Zachodnich z Macierzą zastanowić się zarówno nad tym, co Polska Ludowa uczyniła dla rozwoju tych ziem, jak i nad tym, jak one zmieniły naszą psychikę zbiorową, w szczególności także kulturę polityczną społeczeństwa polskiego. Chodzi po prostu o to, aby problematyce integracji społecznej nadać nie tylko regionalny czy nawet makroregionalny, jak skłonni byliśmy czynić to dotychczas, lecz znacznie szerszy, to znaczy ogólnonarodowy wymiar. Oznacza to, że wprawdzie rymsztunek pojęciowy, jaki wypracowali i jakim na ogół z dobrym skutkiem posługiwali się socjologowie w badaniach nad procesami formowania się nowego społeczeństwa na Ziemiach Zachodnich, może i powinien być wykorzystany w obecnie programowanych przedsięwzięciach badawczych, jednakże pod warunkiem gruntownej zmiany i udoskonalenia jego instrumentarium.

<sup>1</sup> Zob. m.in. W. Markiewicz: *Socjologia w okresie dwudziestolecia Polski Ludowej*. „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny” 1964 nr 4, s. 272–275.

Do podstawowych kategorii analitycznych, stosowanych niemal od początku w badaniach nad przemianami społecznymi na ziemiach przyłączonych, należały takie pojęcia, jak: normalizacja, stabilizacja, adaptacja i asymilacja, traktowane zazwyczaj jako szczeble czy stadia pośrednie, wiodące do celu niejako ostatecznego, jakim miała być integracja, czyli zespolenie Ziem Zachodnich z organizmem politycznym, gospodarczym, społecznym i kulturalnym „reszty kraju”.

Główną metodą w badaniach nad ruchami migracyjnymi i procesami przystosowania, przenikania kultur i wreszcie zakorzeniania się różnych grup ludności osiadłej na ziemiach nad Odrą, Nysą Łużycką i Bałtykiem była analiza wieloczynnikowa. Cechą charakterystyczną badań, których tematem była przeszłość i teraźniejszość Ziem Zachodnich, było mianowicie to, że zjawiska specyficzne dla tych ziem (np. właściwości tamtejszego środowiska geograficznego, historię ruchów demograficznych, szczególnie dużą mobilność społeczną, wyjątkowo wysoki przyrost naturalny i inne), jak i procesy zachodzące w tym samym czasie na pozostałym obszarze państwa (np. procesy krzepnięcia nowych struktur politycznych i administracyjnych, procesy urbanizacji, skutki społeczne uprzemysłowienia, przemiany w dziedzinie oświaty i kultury itp.) – zwykło się rozpatrywać z reguły z punktu widzenia roli, jaką te „czynniki” odgrywały: z jednej strony – w tworzeniu nowej, pod względem kulturowym i obyczajowym, względnie jednolitej społeczności, z drugiej zaś – w przyspieszeniu integracji politycznej i gospodarczej tych ziem i ich mieszkańców z pozostałą częścią kraju i narodu<sup>2</sup>.

Podstawowe pytanie, które powinniśmy sobie postawić przed zapadnięciem ostatecznej decyzji odnośnie do podjęcia na nowo, a inspiracją w tym względzie niejako z natury rzeczy staje się nasz zjazd, nieprzypadkowo odbywający się we Wrocławiu właśnie, szeroko zakrojonych badań nad Ziemiami Zachodnimi sprowadza się do tego: w jakim zakresie celowe jest uprawianie tradycyjnej tematyki i użyteczne być może stosowane dawniej podejście badawcze i dostosowana do niego aparatura pojęciowa oraz metody i techniki badawcze? Jest rzeczą oczywistą, że odpowiedź na to pytanie nie może być jednoznaczna, w każdym razie wymaga ona głębokiego zastanowienia i z całą pewnością także przewartościowania.

Jednym z najważniejszych czynników mających przyspieszyć proces zasiedlania i zagospodarowania Ziem Zachodnich i zintegrować tamtejsze społeczeństwo była prowadzona z różną intensywnością, lecz w zasadzie stale i systematycznie, działalność polityczno-propagandowa i wychowawczo-uświadamiająca na rzecz upowszechnienia w całym narodzie przekonania, że granica na Odrze i Nysie jest ze wszech miar korzystna i sprawiedliwa, i dlatego musi pozostać po wsze czasy nienaruszalną.

O korzyściach gwarantowanych przez nową granicę zachodnią świadczyć miały przede wszystkim jej walory obronne, tj. wydatne jej skrócenie na styku z Niemcami, w szczególności przez likwidację „nawisu” wschodnio-pruskiego, oraz oparcie jej na przeszkodach naturalnych, w postaci Odry i Nysy. Znaczenie tego argumentu,

<sup>2</sup> W. Markiewicz: *Spółeczeństwo i kultura na Ziemiach Zachodnich w latach 1945–1960*. „Kultura i Spółeczeństwo” 1960 nr 3, s. 79.

bezpośrednio po wojnie jeszcze bardzo sugestywnego, wyraźnie zmalało po powstaniu Niemieckiej Republiki Demokratycznej, określanej mianem pierwszego w dziejach państwa niemieckiego, które przestało Polsce zagrażać. Współcześnie, kiedy wizja gwiazdnych wojen każe zapomnieć o tzw. broniach konwencjonalnych, mimo że i one zostały do tego stopnia udoskonalone, że przeszkody rzeczne niewiele już dla nich znaczą, przypominanie obronnych właściwości granicy na Odrze i Nysie staje się raczej anachronizmem.

Nie oznacza to jednak bynajmniej, iżby sprawa bezpieczeństwa Polski i trwałości granicy na Odrze i Nysie stała się z punktu widzenia politycznej integracji społeczeństwa polskiego bezprzedmiotowa. Z chwilą kiedy problemy wojny i pokoju rozstrzygane są w skali globalnej, usuwanie wszelkiego rodzaju ognisk zapalnych, mogących stanowić pretekst do rozpętania wojny, ma obecnie w obliczu groźby katastrofy nuklearnej większe znaczenie niż kiedykolwiek w przeszłości. W okresie „zimnej wojny” lat czterdziestych wystąpienia Byrnesa i Churchilla, kwestionujące ostateczny charakter polskiej granicy zachodniej, mogły podważyć poczucie pewności życiowej i stabilizacji w pierwszym rządzie u przybyszów niedawno osiadłych na Ziemiach Zachodnich i skłonić ich do „siedzenia na walizkach”, chociaż także wówczas, w wypadku wybuchu wojny cały naród znalazłby się w jednakowo tragicznej sytuacji. Natomiast obecnie, nawet pozbawione szerokiego poparcia społecznego w samej RFN, ale w sposób mniej lub bardziej ostentacyjny czy dwuznaczny podtrzymywane także przez przedstawicieli tamtejszego rządu, rewizjonistyczne hasła o tymczasowości granicy Odra–Nysa albo – co się do tego samego sprowadza – o „otwartości” problemu niemieckiego i nieprawomocności umów jałtańsko-poczdamskich uznane być muszą za skrajnie niebezpieczne igranie z ogniem. Przyznają to zresztą liczni politycy, m.in. ostatnio, w przemówieniu wygłoszonym na Kongresie Katolików w Akwizgranie, prezydent RFN Ryszard von Weizsäcker, a także publicyści i intelektualiści zachodnioniemieccy, rozumiejący, że – jak to przed laty określił Władysław Gomułka – nie ma dziś w Europie problemu granic, jest tylko problem pokoju.

W pewnych kołach w Republice Federalnej Niemiec, skądinąd nawet przyjaźnie do Polski usposobionych, utrzymuje się przeświadczenie, że władze PRL wyolbrzymiają niebezpieczeństwo niemieckiego rewizjonizmu i rewanżyzmu, którego nosicielami są tzw. „zawodowi wypędzeni”, bo nawet nie szeregowi członkowie rozmaitych stowarzyszeń ziomkowskich, posługując się straszakiem imperializmu i militarystyki niemieckiej celem odwrócenia uwagi polskiej opinii publicznej od nabrzmiałych, trudnych i – nieraz można by odnieść takie wrażenie – niedających się rozwiązać problemów wewnętrznych. Opinię tę podtrzymują także niektórzy przedstawiciele tzw. opozycji antysocjalistycznej, dodając przy tym, że sztuczne rozbudzanie nastrojów antyniemieckich służy władzy jako antidotum na utrzymujące się stale w naszym społeczeństwie postawy antyrządzieckie.

Cokolwiek by powiedzieć na temat polskiej, historycznie zresztą całkowicie usprawiedliwionej, alergii na punkcie mitu o niedającej się niczym okiełznać zaborczości niemieckiej, to przecież faktem bezspornym pozostaje, iż Republika Federalna Niemiec nie wywiązuje się z postanowień, nawiasem mówiąc z najwyższym trudem ratyfikowanego przez Bundestag, Układu z 7 grudnia 1970 r. o podstawach

normalizacji wzajemnych stosunków między PRL a RFN. Najbardziej drastycznym tego przejawem jest ustawodawstwo federalne RFN i stosowane przez sądy orzecznictwo, naruszające zobowiązania Układu, co Alfons Klafkowski słusznie nazywa „agresją prawną”, wymierzoną przeciwko Polsce<sup>3</sup>. W tej sytuacji obrona granicy Odra–Nysa musi nadal pozostać symbolem integrującym wszystkich Polaków w kraju i za granicą, bez względu na występujące między nimi różnice polityczne, zaś powołaniem nauki, w tym także socjologii, pozostaje systematyczna obserwacja i analiza działań, a nawet na pozór mało znaczących gestów, podających w wątpliwość nienaruszalność tej granicy.

Równolegle, a w niektórych wypadkach na pierwszym planie, w dyskusjach na temat korzyści, jakie przypadły Polsce dzięki nowej granicy zachodniej, wysuwano argumenty wskazujące na znacznie wyższy w porównaniu do byłych terenów wschodnich państwa polskiego standard cywilizacyjny Ziem Odzyskanych, na zasobność tych ziem w bogactwa naturalne, na uroki ich krajobrazu, jak również na ten szczególnie silnie oddziałujący na wyobraźnię i przez wieki daremnie pielęgnowane aspiracje narodu fakt, że Polska stała się wreszcie państwem morskim.

Z badań socjologicznych, z pamiętników osadników Ziem Zachodnich i młodzieży wynika ponad wszelką wątpliwość, że dla repatriantów zza Bugu i osiedleńców z Polski Centralnej, którzy zdecydowali się lub okolicznościami losowymi zmuszeni byli związać na stałe swoje życie z nowym środowiskiem, był to w przeważającej większości wypadków bezsporny awans materialno-cywilizacyjny, a także społeczno-prestizowy. Stopień uświadomienia sobie tej prawdy przez bezpośrednio zainteresowanych był oczywiście różny, zależał m.in. od ich wieku, wykształcenia, doświadczenia życiowego, okoliczności towarzyszących podjęciu decyzji o repatriacji itp. Najłatwiej przekonanie o korzyściach płynących z przyłączenia Ziem Zachodnich do Polski udzielało się ludności z terenów pogranicznych, z Wielkopolski, Śląska i Pomorza, która z autopsji, jeszcze na długo przed wojną знаła potencjał techniczno-produkcyjny tych ziem oraz ich infrastrukturę.

Odbudowa zniszczeń wojennych na Ziemiach Zachodnich, ich zasiedlenie i zagospodarowanie, uruchomienie, a następnie rozbudowa przemysłu, komunikacji, urządzeń komunalnych itd. wymagały przeogromnego wysiłku i sprawności organizacyjnej, przy czym ciężar ten spadł na barki narodu najbardziej wykrwawionego i zmaltretowanego przez wojnę i okupację spośród wszystkich narodów uczestniczących w II wojnie światowej. Zważyć też trzeba, że Polska zjawiła się na tych ziemiach w momencie, kiedy sytuacja wewnętrzna w kraju była ogromnie skomplikowana, społeczeństwo było targane ostrymi konfliktami, przybierającymi nieraz tragiczną postać walk bratobójczych, a i sytuacja międzynarodowa stawała się coraz bardziej niepokojąca. Jeśli uwzględnimy wszystkie te okoliczności, to zaiste nie sposób nie uznać, że podźwignięcie Ziem Odzyskanych z ruin i zgłiszcz w czasie zadziwiająco krótkim zaliczyć można do największych osiągnięć narodu polskiego w całych jego tysiącletnich dziejach.

<sup>3</sup> A. Klafkowski: *Umowa Poczdamaska z dnia 2 VIII 1945 r. Podstawy prawne likwidacji skutków wojny polsko-niemieckiej z lat 1939–1945*. Wyd. II. Warszawa 1985, s. 28–30.

Według zgodnej opinii socjologów, to właśnie praca, wymagająca często bezinteresowności, wyrzeczeń i ofiar, ale przynosząca satysfakcję, odegrała rolę głównego czynnika stymulującego postępy przystosowania społecznego, warunkującego i przyspieszającego procesy normalizacji współżycia zbiorowego i tym samym zbliżającego moment osiągnięcia przez społeczności Ziemi Odzyskanych stanu może nie pełnej, ale w każdym razie wysoko zaawansowanej integracji.

Wydawać by się mogło, że pojawiła się wreszcie szansa przezwyciężenia tej – jak ją określał Stanisław Wyspiański – „siły fatalnej”, która w Polsce nie pozwalała wynieść pracy na należyty jej i we wszystkich nowoczesnych społeczeństwach uznawany piedestał najwyższej cenionych wartości. Dlaczego do tego nie doszło, dlaczego Ziemie Odzyskane nie stały się swoistym Piemontem rozprowadzającym na cały kraj etos dobrej roboty, o którym marzył Tadeusz Kotarbiński i na co istniały realne szansę w pierwszych latach po wojnie, w tzw. okresie pionierskim, oraz później ponownie w okresie tzw. odnowy październikowej? Otóż wprowadzenie, poczynszy od 1948 r., do systemu rządzenia stalinowskich zasad centralizmu biurokratycznego spowodowało drastyczne ograniczenie, a w niektórych wypadkach całkowitą likwidację społeczno-politycznej strefy, jaką każde rozumnie urządzone państwo musi rezerwować dla swobodnych, sztucznie nieregulowanych, a więc spontanicznych – tak jak spontaniczność rozumie Kazimierz Dobrowolski – działań jednostkowych i grupowych, na które właśnie na Ziemiach Zachodnich istniało wyjątkowo duże zapotrzebowanie.

W okresie popaździernikowym systemu biurokratyczno-centralistycznego nadal nie udało się zdemontować, zgodnie ze statusem działań pozornych istniał sobie z pewnością w mniej moralnie dokuczliwej i nie tak jak dawniej nachalnej postaci, określanej mianem systemu nakazowo-rozdzielczego, powodując jednak w dalszym ciągu zawężenie marginesu dla inicjatyw obywatelskich i wszelkich nie tylko, jakże pożądanym, autentycznych masowych ruchów, ale nawet sporadycznych *odruchów* innowacyjnych, bez których – jak wiadomo – niemożliwy jest jakikolwiek postęp społeczny i kulturalny, ekonomiczny i technologiczny. Aktualny stan realizacji reformy gospodarczej również problemu wykorzystania – *pro publico bono* – tkwiących w narodzie zasobów przyrodzonych zdolności, nabytych umiejętności i – może przede wszystkim – dobrej, ale nieprzymuszonej woli nie rozwiązuje w sposób zadowalający zarówno w skali kraju, jak i Ziemi Zachodnich, najbardziej do tego predestynowanych. Świadomi tego są także decydenci szczebla centralnego, o czym świadczą uchwały X Zjazdu PZPR. Faktem jest, że rozwój Ziemi Zachodnich, jeśli w ogóle ktokolwiek jest w stanie po nieszczęsnej reformie podziału administracyjnego z 1975 r. sprecyzować, co się obecnie pod tym pojęciem kryje, w żadnej dziedzinie gospodarki, techniki, organizacji, racjonalizacji i wydajności pracy nie dostarcza dziś krajowi ewidentnych wzorców godnych naśladowania. Czyżby także w odniesieniu do naszych czasów miało się spełnić spostrzeżenie Stanisława Ignacego Witkiewicza, że „za granicą uderza jedna rzecz: precyzyjne wykonanie według najkorzystniejszego planu. U nas często w różnych dziedzinach ma się wrażenie, że plan robił nieuk, a wykonał niedołęga”<sup>4</sup>. W każ-

<sup>4</sup> S. I. Witkiewicz: *Narkotyki – Niemyte dusze*. Warszawa 1979, s. 322.

dym razie problem udowodnienia, że naród polski potrafi umiejętnie spożytkować bogactwa, które na Ziemiach Zachodnich odziedziczył, a następnie własną pracą niepomniernie pomnożyć, ponownie stanął przed nami i wymaga pilnego rozwiązania. Bez udziału socjologii, bez wskazania przez nią nowych, odpowiadających wyzwaniom współczesnych czasów płaszczyzn integracji w dziedzinie pracy, czegoś, co jako Wielkopolanin nazwałbym nową wersją pracy organicznej, nie będzie to możliwe.

\* \* \*

Już w momencie, kiedy wykluwała się zarówno w obozie londyńskim, jak i w kręgach lewicy polskiej, i to równolegle – w okupowanym kraju i za granicą, koncepcja powojennych granic odrodzonego państwa polskiego, przewidująca nieuchronność uzyskania przez Polskę nabytków terytorialnych na zachodzie, przygotowywano, w istocie rzeczy współgrające ze sobą, zestawy argumentów historycznych, uzasadniających tę decyzję. Tymczasem przywódcy trzech mocarstw koalicji antyhitlerowskiej – Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Związku Radzieckiego, gdy rozstrzygali na konferencjach w Jałcie i Poczdamie kwestię polskiej granicy wschodniej, pokrywającej się z grubsza z tzw. linią Curzona, przyjęli zasadę etniczną, natomiast objęcie w polskie władanie obszarów wschodnich pokonanej III Rzeszy usprawiedliwiali koniecznością przyznania sojuszniczej Polsce odpowiedniej terytorialnej rekompensaty.

Tego rodzaju ściśle pragmatyczne podejście, przy czym trudno sobie wyobrazić, aby na tym szczeblu mogło być ono inne, w rozemocjonowanym społeczeństwie polskim nie mogło znaleźć jednoznacznie pozytywnego oddźwięku, toteż w wystąpieniach oficjalnych przedstawicieli rządu, a zwłaszcza w masowej propagandzie politycznej argument o rekompensacie używany był coraz rzadziej, a z czasem – odbierany jako politycznie dwuznaczny – w ogóle przestał się pojawiać, natomiast zdecydowanie na plan pierwszy wysunęły się uzasadnienia historyczne.

Stało się to w dużym stopniu spontanicznie, albowiem na przyjęcie racji historycznych, dowodzących niezbywalnych i nieprzedawnionych polskich praw do Ziem Zachodnich i Północnych opinia publiczna w kraju była od dawna przygotowana. Poczucie jedności tych ziem z terytorium państwowym Polski utrzymywało się w świadomości narodowej przez wszystkie te wieki, kiedy pozostawały one pod obcym panowaniem. W narodzie polskim utrzymywała się zadziwiająco żywa, aczkolwiek najczęściej mityczna wiara, że – wspomnijmy Józefa Kisielewskiego – prochy nagromadzone w tej umęczonej ziemi obudzą się kiedyś do życia, aby przemówić językiem ojczystym i że – wspomnijmy z kolei Melchiora Wańkowicza – złowrogie tropy germańskiego Smełka – świadectwa wielowiekowej udręki polskiego ludu, staną się z czasem tylko historycznym wspomnieniem<sup>5</sup>. Szczególnie silne było poczucie więzi Ziem Odzyskanych z Macierzą wśród ludności pogranicza polsko-niemieckiego, dla której przekonanie o nieuchronności przyłączenia Śląska,

<sup>5</sup> W. Markiewicz: *Spoleczeństwo i kultura...*, s. 81.

Pomorza Zachodniego, Warmii i Mazur do Polski stało się z czasem czymś w rodzaju kultu religijnego<sup>6</sup>.

Ogniskiem tzw. myśli zachodniej, zarówno w okresie rozbiorów, jak i w latach międzywojennych, był Poznań, gdzie prowadzono szeroko zakrojone badania oraz działalność popularyzatorską i społeczno-organizacyjną, stawiającą sobie za zadanie uświadomienie społeczeństwa polskiego o konieczności obrony interesów polskich na Kresach Zachodnich<sup>7</sup>. W czasie okupacji uczeni poznańscy, wysiedleni do Generalnej Guberni lub zmuszeni ukrywać się tam przed represjami, założyli w konspiracji w 1940 r. tajny Uniwersytet Ziem Zachodnich, będący kontynuacją Uniwersytetu Poznańskiego, oraz Studium Zachodnie, w którym prowadzono prace poświęcone naukowemu uzasadnieniu praw Polski do Ziem Zachodnich<sup>8</sup>. Powstały jeszcze w czasie trwania wojny, Instytut Zachodni w Poznaniu wraz ze swoimi, rozszanymi po całym kraju, oddziałami i stacjami naukowymi za programowe swoje zadanie uznał tworzenie i popularyzowanie wiedzy o Ziemiach Odzyskanych<sup>9</sup>.

W latach późniejszych literatura naukowa, publicystyczna, pamiętnikarska, a także literatura piękna, odnosząca się do kwestii „odwiecznej” obecności Polski na Ziemiach Zachodnich i o przywróceniu polskiego na nich panowania jako o spełnieniu się czy to nieuchronnej konieczności historycznej, czy też nieraz mesjanistycznie pojętej sprawiedliwości dziejowej – narastała niemal lawinowo. Dzięki temu przekonanie, że na „prastare” – jak je nadal określamy – ziemie nad Odrą, Nysą i Bałtykiem wrócili po wielowiekowej przymusowej nieobecności ich prawowici gospodarze, utrwaliło się w świadomości narodowej Polaków, zwłaszcza młodego pokolenia, tak silnie, że przyjmuje się je jako najzupełniej oczywiste i niekwestionowalne. Ogromną, a może nawet decydującą rolę w przyswojeniu naszemu społeczeństwu tego obrazu historycznego odegrała szkoła i nauczyciele, wspomagani przez kościół i coraz liczniejsze grupy lokalnych działaczy społecznych i miłośników historii Ziem Odzyskanych. Nie ulega wątpliwości, iż upowszechnienie się w opinii publicznej przeświadczenia, że zgodnie z ustaleniami autorytatywnych uczonych–historyków Polacy nie zjawili się na Ziemiach Zachodnich jako przypadkowi intruzi, że nie są tu od wczoraj, znakomicie wzmacniało poczucie zasiedziałości u osadników i wspomagało proces wtapienia się Ziem Zachodnich w organizm państwa jako całości.

Wszelako historia i realne obrazy historyczne – jak wiadomo – zazwyczaj nie pokrywają się ze sobą. W obraz historyczny, powielany przez instytucje kształcące i wychowujące, wkomponowane są zawsze legendy, co sprawia, że różne narody różnie odwzorowują i wartościują te same zaszłości historyczne. Toteż powinniśmy być świadomi tego, że – poza naszą własną opinią publiczną – argument na rzecz

<sup>6</sup> Zob. W. Sauter: *Z walk o polskość Babimojszczyzny*. Poznań 1960 i *Powrót na ziemię piastowskie*. Poznań 1961.

<sup>7</sup> Zob. *Polska myśl zachodnia w Poznaniu i Wielkopolsce. Jej rozwój i realizacja w wiekach XIX i XX*. Pod red. A. Kwileckiego. Warszawa–Poznań 1980.

<sup>8</sup> Zob. W. Kowalenko: *Tajny Uniwersytet Ziem Zachodnich. Uniwersytet Poznański 1940–1945*. Wyd. II poszerzone. Poznań 1961.

<sup>9</sup> Zob. W. Markiewicz: *Instytut Zachodni w dwudziestoleciu Polski Ludowej*. „Przegląd Zachodni” 1965 nr 1.



polskich praw do Ziem Zachodnich, z tytułu pradawności przebywania na tych ziemiach, dla społeczności innych krajów brzmi nieprzekonywająco, a w niektórych wypadkach zgoła odstrasza. Dla adresatów w krajach zachodnich, nawet tych, którzy są Polsce Ludowej z różnych powodów niechętni, ale którzy realistycznie patrzą na świat, miarodajnym wskaźnikiem stopnia i zasięgu integracji Ziem Zachodnich i Północnych z resztą kraju, przesądzającym o tym, że Polski z tego obszaru zepchnąć się nie da, są przede wszystkim dane demograficzne. Fakt, że Ziemie Odzyskane zamieszkuje blisko 10 milionów ludzi, że 65% tej ludności urodziło się na tych ziemiach i że nadal utrzymuje się na nich wyjątkowo wysoka jak na europejskie stosunki stopa urodzeń – ma dla zewnętrznych obserwatorów znacznie silniejszą i bardziej sugestywną polityczną i prawno-międzynarodową wymowę, aniżeli nawet najbardziej finezyjne uzasadnienia historiozoficzne.

\* \* \*

Służebną w stosunku do idei powrotu na Ziemie Odzyskane i ich integracji z Macierzą funkcję w systemie historyczno-politycznej edukacji i wychowania społeczeństwa pełniła i chyba nadal pełni koncepcja Polski Piastów i przeciwstawiana jej koncepcja Polski Jagiellonów. „Pierwsza miała oznaczać orientację zachodnią obejmującą obszary państwowe z okresu formowania się monarchii Piastów, przy czym umownie stawiano na ogół znak równości między nimi a polskim obszarem etnicznym. Drugą natomiast utożsamiano ze skoncentrowaniem uwagi na polityce wschodniej, którą prowadzono aktywnie rezygnując z dogodnych okazji do odzyskania strat na północy i zachodzie, a także kierując się ku obszarom etnicznie obcym”<sup>10</sup>. Marcei Kosman, którego przed chwilą cytowałem, słusznie wskazuje na Pawła Jasienicę jako na najbardziej żarliwego rzecznika takiego skrajnie dychotomicznego, a co za tym idzie nader uproszczonego, klasyfikowania głównych na przestrzeni tysiącletnich dziejów Polski nurtów w jej polityce zagranicznej.

W wykładni większości współczesnych historyków czasów najnowszych i chyba wszystkich, z małymi wyjątkami, publicystów i działaczy politycznych rozróżnienie między „orientacją piastowską” a „orientacją jagiellońską” nosi wyraźne zabarwienie prezentystyczne i jest przejawem skłonności do instrumentalnego traktowania wiedzy historycznej. Przeciwwstawianie „idei piastowskiej”, jako „jedynie słusznej” i zbawiennej dla Polski, „idei jagiellońskiej”, identyfikowanej z wielkomocarstwowymi aspiracjami polskich możnowładców a także, w okresie międzywojennym, polskich kapitalistów i obszarników, nie służy dziś – jak mi się wydaje – najlepiej edukacji politycznej społeczeństwa, które pragniemy wszak wychowywać dla pokoju. Pomyślane jako odtrutka na, przypisywane zwłaszcza polskiej inteligencji, bezkrytyczne zafascynowanie zachodem i wielkopańskie odnoszenie się do wschodnich sąsiadów, propagowanie „orientacji piastowskiej” również nie przyniosło zauważalnych wyników. Mimo całego mego sceptycyzmu odnośnie do celowości posługiwania się kategoriami „orientacja piastowska” czy „jagiellońska”, nie proponuję ich

<sup>10</sup> M. Kosman: *Mysł zachodnia w polityce Jagiellonów*. „Przegląd Zachodni” 1984 nr 3, s. 1.

zarzucenia, pomny wskazania Stanisława Ossowskiego: „Zbitki pojęciowe, fatalne w rozważaniach teoretycznych, bywają bardzo dogodne w działalności propagandowej”<sup>11</sup>.

\* \* \*

Dużą szansę w badaniach nad teraźniejszym stanem integracji społeczności Ziemi Zachodnich z mieszkańcami pozostałych dzielnic czy regionów kraju oraz nad perspektywami kształtowania się kultury politycznej polskiej wspólnoty narodowej u progu trzeciego tysiąclecia naszej ery dostrzegałbym w podjęciu i rozwinięciu niektórych wątków teoretycznych, jakie pojawiły się w pierwszych latach po wojnie w opracowaniach filozoficzno-socjologicznych, inspirowanych przez fakt powrotu Polski na Ziemię Zachodnie. Mam w szczególności na myśli dwie prace Ossowskiego: *Analiza socjologiczna pojęcia ojczyzny* (Łódź 1946) i *Zagadnienia więzi regionalnej i więzi narodowej na Śląsku Opolskim* („Przegląd Socjologiczny” T. IX 1947) oraz rozprawę Józefa Chałasińskiego pt. *Wiara w naród* („Kultura i Społeczeństwo” 1958 nr 4).

Chałasiński proponował, aby za „podstawowy kierunek porządkujący dociekania nad masowymi procesami społecznymi [uznać] zagadnienie narodu, jego przemian wewnętrznych i miejsca wśród innych narodów”<sup>12</sup>. Ossowski natomiast postulował, aby zająć się specjalnie – czego, niestety, ani on sam nie zdążył, ani po nim nikt inny się nie podjął – „typologią ojczyzn w zależności od tradycji kulturowej, od stosunku grupy terytorialnej do innej zbiorowości, od roli czynników kulturowych i politycznych w obrazie ojczyzny”<sup>13</sup>. Poważnym utrudnieniem w wykonaniu zalecenia Stanisława Ossowskiego może się okazać, mimochodem wspomniany już przeze mnie, obowiązujący obecnie podział administracyjny kraju, który w sposób arbitralny i bezrefleksyjny potraktował zarówno struktury terytorialno-kulturowe, powstałe nieraz nawet na długo przed II wojną światową, jak i te specyficzne wspólnoty społeczno-obyczajowe, które wytworzyły się na Ziemiach Zachodnich w ciągu 30 lat polskiego panowania. Trzeba po prostu pogodzić się z faktem że „czyste” regiony, do których można by odnieść nazwę „Ziemie Odzyskane”, przeważnie już nie istnieją, w takim razie Ossowskiego pojęcia ojczyzny prywatnej czy osobistej i ojczyzny regionalnej oraz ich stosunek do ojczyzny ideologicznej należy przyporządkować do nowo zaistniałych warunków.

Przykładowo wskażę na niektóre problemy, które w nawiązaniu do wspomnianych wątków teoretyczno-socjologicznych, odpowiednio uwspółcześnionych, warto byłoby na nowo podjąć w ramach projektowanych badań nad integracją społeczno-polityczną na Ziemiach Zachodnich.

Fakt, że ok. 50% ludności Ziemi Zachodnich mieszka w miejscu urodzenia, nakazuje spojrzeć zupełnie inaczej, niż byśmy byli to skłonni czynić w końcu lat pięć-

<sup>11</sup> S. Ossowski: *Struktura klasowa w społecznej świadomości*. Warszawa 1964 s. 150.

<sup>12</sup> J. Chałasiński: *Wiara w naród*. „Kultura i Społeczeństwo” 1958 nr 4, s. 6.

<sup>13</sup> S. Ossowski: *Analiza socjologiczna pojęcia ojczyzny*. Łódź 1946, s. 24.

dziesiątych, kiedy tylko tzw. autochtoni, stanowiący 15% ludności, mogli znajdować tu swoją ojczyznę prywatną i regionalną, na problem kształtowania się patriotyzmu osobistego, który przejawia się w wierze, „że z tym właśnie środowiskiem ojczystym jestem związany w specjalny sposób, że ta więź jest predysponowana i że angażuje ona głęboko moją osobowość”<sup>14</sup>. W ślad za tym również zjawiska interferencji ojczyzny prywatnej i ojczyzny ideologicznej, czyli terytorium narodowego, uległy zasadniczym zmianom, które należałoby wnikliwie przeanalizować.

„Przedmioty zbiorowego kultu – a takim przedmiotem jest terytorium narodowe – łatwo wchodzi – zdaniem Ossowskiego – w sferę wyobrażeń magicznych”<sup>15</sup>. Bogactwo uczuć i wyobrażeń, jakie w świadomości ludzi budzi ziemia ojczysta, zależy bowiem w znikomym stopniu od „naturalnych” właściwości immanentnie tkwiących w samej przyrodzie, lecz od stopnia przyswojenia sobie przez nich świadomości narodowej<sup>16</sup>. Na wtórny, w gruncie rzeczy pochodny charakter silnego emocjonalnego stosunku do ziemi ojczystej i na społeczno-kulturowe, a nie „organiczne” jego zdeteterminowanie wskazuje m.in. Józef Chałasiński, mówiąc: „To ogarnianie wyobraźnią i uczuciami ziemi ojczystej kraju przez członków narodu wiąże się z istnieniem narodowych miejsc «świętych», które ziemi, tworowi przyrodniczemu, nadają charakter wspólnej wartości społeczno-narodowej”<sup>17</sup>. Przedstawione powyżej zjawisko jest również źródłem szczególnego przywiązania, jakie narody okazują do takich przyrodniczych fenomenów, jak rzeki, góry, morza, jeziora, kompleksy leśne itp., zwłaszcza jeśli stanowią one granice terytorium narodowego.

Nie ulega wątpliwości, że Ziemię Zachodnie „obrosły” w ciągu 40 lat we wszelkiego rodzaju „miejsca święte”, czyli w ośrodki skupienia, gromadzące wartości narodowe wysoko cenione lub zgoła czczone przez wszystkich Polaków. Można by wymienić na Ziemiach Zachodnich tysiące nazw krain, miejscowości, zabytków, urządzeń kulturalnych i rekreacyjnych, instytucji naukowych i artystycznych, zakładów przemysłowych itp., które w odczuciu całego narodu stały się symbolami jego istnienia i wieczystej trwałości. W odniesieniu do owych „miejsca świętych” na Ziemiach Odzyskanych Polacy odczuwają tym większy sentyment i przywiązanie, że są świadomi tego, iż zastali tę krainę spustoszoną i zrujnowaną i dopiero własnym móżdżkiem tchnęli w nią na nowo życie, zasiedlili ją i zagospodarowali, odbudowali i rozbudowali na niej miasta i wsie, fabryki i szkoły, sanatoria i stadiony, teatry i stocznie okrętowe, świątynie i muzea.

W ostatnich latach ten celowo upiększony przeze mnie, ale przecież nie całkiem zafałszowany obraz Ziemi Odzyskanych postrzegany był przez opinię publiczną jako znacznie mniej fascynujący, przybierał w jej odczuciu barwy coraz bardziej szare, chwilami przechodzące w ponurą czerń. Można było odnieść wrażenie, że Ziemię Zachodnie przestały pełnić swoją funkcję dumnego symbolu tego, co najlepsze

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 18.

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 24.

<sup>16</sup> Zob. W. Markiewicz: *Przeobrażenia w świadomości narodowej reemigrantów*. Poznań 1960, s. 46.

<sup>17</sup> J. Chałasiński: *Młode pokolenie chłopów*. T. I. Warszawa 1938, s. 126.

w narodzie, a na odwrót, stały się świadectwem jego nieporadności w rozwiązywaniu podstawowych problemów jego teraźniejszej egzystencji i przyszłego rozwoju.

Budzące jeszcze niedawno zachwyty milionów turystów, wczasowiczów i pacjentów sanatoryjnych piękno krajobrazu tych ziem staje się wątpliwe wobec przybierającego w niektórych wypadkach wymiary zgoła katastrofalne zagrożenia ekologicznego – zanieczyszczenia powietrza, obumierania lasów. Do najbardziej zagrożonych obszarów ekologicznych w Polsce należą takie tereny Ziemi Zachodnich i Północnych, jak: obszar szczeciński, gdański, legnicko-głogowski, jeleniogórski, wałbrzyski, turoszowski, opolski i wrocławski. Ze smutkiem obserwujemy zjawisko degradacji uzdrowisk, jeszcze niedawno określanych mianem „pereł”; zamykania plaż nad „szmaragdowym” Bałtykiem; doszło do tego, że wojewoda legnicki wydał zakaz kontraktacji upraw w strefie A wokół huty w Legnicy.

Podziwiane i naśladowane przez liczne miasta i rejony w kraju głośnie eksperymenty gospodarcze i kulturalne, inicjowane w swoim czasie na Ziemiach Zachodnich właśnie przez środowiska ludzi ożywionych chęcią pełnienia bezinteresownej służby społecznej, zostały zapewne zaprzepaszczone, skoro nie zmieniły one w sposób odczuwalny kształtu i jakości życia ludzkiego.

Granica zachodnia, nazywana granicą pokoju, granicą, która miała łączyć zamiast dzielić sąsiadujące z sobą narody, co zresztą po zniesieniu w latach siedemdziesiątych ograniczeń wizowo-paszportowych stawało się już realną rzeczywistością, od pewnego czasu w związku z wyludnianiem się terenów przygranicznych po prostu pustoszeje.

Można by wymienić znacznie więcej czynników, które odgrywały dawniej rolę pobudzającą procesy przystosowawcze i integracyjne, a które obecnie mogą okazać się dysfunkcjonalne. Wynika z tego, że nie po trafiliśmy jeszcze rozwiązać dylematu dostrzeganego już w 1958 r. przez J. Chałasińskiego, który pisał wówczas: „Trudno oprzeć się wrażeniu, że specyficzna forma wiary w naród, forma patriotyzmu, która nie ma związku z praktycznymi sprawami codziennego, ekonomicznego i społecznego życia narodu, jest nadal realnym zagadnieniem socjo-psychologii narodu [...]”<sup>18</sup>. Wierzę, że nasz zjazd, chociaż tego zagadnienia zapewne definitywnie nie rozwiąże, to przynajmniej z myślą o jego rozwiązaniu – problem ten podejmie.

<sup>18</sup> J. Chałasiński: *Wiara w naród...* s. 7.